

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 9 (2013)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

„Jest wielu Kainów pośród nas". Polski wymiar sprawiedliwości a Zagłada, 1944–1956

„There Are Many Cains Among Us" [Jest wielu Kainów pośród nas]: Polish Justice and the Holocaust, 1944–1956

Andrew Kornbluth
Wydział Historii, Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley

redakcja@holocaustresearch.pl

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.585
Strony/Pages: 157-172

CC BY

OPEN ACCESS

Andrew Kornbluth

„Jest wielu Kainów pośród nas". Polski wymiar sprawiedliwości a Zagłada, 1944–1956[1]

W latach 1944–1960 przeprowadzono w Polsce co najmniej 32 tys. procesów dotyczących zbrodni wojennych i kolaboracji; od ponad dziesięciu lat przełomowe badania nad Zagładą w Polsce opierają się przede wszystkim na dokumentach pochodzących z dochodzeń w sprawie zbrodni popełnionych na Żydach[2]. Z badań tych wynika, że choć Polska nie miała w okresie okupacji swego Quislinga, niemniej stanowiła część paneuropejskiego kontinuum, w którego ramach mieszkańcy kontynentu od Pirenejów aż po Rosję zachodnią uczestniczyli w inspirowanych przez nazistów czystkach etnicznych.

Aktualne pozostaje zatem pytanie o skuteczność powojennych procesów sądowych. Jakie wyzwania stały przed sądownictwem polskim? Jak w czasach niepokojów polityczno-społecznych radzili sobie jego przedstawiciele? Czy z racji tego, że nie określono dokładnie, jakiego rodzaju kolaborantów należy ścigać, sprawiedliwości mogło w ogóle stać się zadość?

---

[1] Cytat pochodzi z artykułu na temat kolaboracji, który ukazał się w poznańskiej gazecie: *Zaufany urzędnik*, „Głos Wielkopolski", 28 III 1947.

[2] Od 1944 do 1949 r. rozpatrzono 26 093 spraw; liczba ta opiera się na precyzyjnych danych z lat 1944–1947 i 1949 r. oraz ostrożnej kalkulacji na rok 1948 (biorąc pod uwagę około 50-procentowy współczynnik uniewinnień w tym okresie, liczba 3227 wyroków skazujących wydanych w 1948 r. pozwala szacować, że rozpatrzono wówczas w sumie co najmniej 6000 spraw). Jeśli chodzi o okres 1950–1960, wiemy tylko, ile zapadło wyroków skazujących. Nie znamy natomiast całkowitej liczby rozpatrzonych spraw, ale w ciągu tych dziesięciu lat wydano 5986 wyroków skazujących. Zważywszy na to, że po 1950 r. współczynnik wyroków skazujących wzrósł, domniemywam, iż 2000–3000 procesów skończyło się uniewinnieniem. A zatem według najostrożniejszych kalkulacji w powojennej Polsce odbyło się 32 100 procesów zbrodniarzy wojennych i kolaborantów, przy czym za górną granicę można uznać ok. 35 tys. procesów. Dane zob. w: Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Ministerstwo Sprawiedliwości (dalej MS), 859, Działalność Ministerstwa w okresie 22 VII 1944–1 V 1948, k. 19; AAN, MS, 854, Działalność MS w 1949 r., k. 129; AAN, MS, 1510, Praca sądów w latach 1944–1954, k. 34; zob. także Leszek Kubicki, *Zbrodnie wojenne w świetle prawa polskiego*, Warszawa: PWN, 1963, s. 182. Rezultaty najważniejszych badań naukowych na temat Zagłady można prześledzić m.in. w publikacjach Barbary Engelking, Jana Grabowskiego, Jana Tomasza Grossa, Dariusza Libionki i Aliny Skibińskiej.

Niniejszy artykuł opiera się na dokumentacji zgromadzonej podczas ponad 450 procesów osób oskarżonych o kolaborację, które odbyły się w latach 1946–1949 w sądach okręgowych w Warszawie i Siedlcach. Mniej więcej jedna trzecia tych postępowań sądowych dotyczyła zbrodni popełnionych na Żydach[3]. Choć z biegiem czasu zmieniła się właściwość sądów w sprawach rozstrzyganych na podstawie artykułów dekretu z 31 sierpnia 1944 r. (czyli w tzw. sierpniówkach), dającego podstawę prawną do ścigania przypadków kolaboracji, problemy związane ze stawianiem podejrzanych w stan oskarżenia pozostały właściwie bez zmian. Dlatego też procesy te stanowią punkt wyjścia do szerszej dyskusji na temat powojennego wymiaru sprawiedliwości w Polsce[4].

Dwa rodzaje zbrodni

Pomijając znaczenie wspomnianych procesów w badaniach nad zagładą Żydów, warto przyjrzeć im się z bliska jeszcze z innego powodu; wygląda na to, że podczas gdy zdecydowana większość spraw dotyczących przestępstw popełnianych przez Polaków przeciwko Polakom wynikała ze sporów prywatnych rozstrzyganych przez wniesienie oskarżenia do władz niemieckich lub konfliktów związanych z przeprowadzanymi przez okupanta rekwizycjami, zbrodnie na Żydach charakteryzowały się zwykle premedytacją, sadyzmem i licznymi ofiarami śmiertelnymi. Przede wszystkim jednak dochodziło do nich często bez przymu-

[3] Dokumenty te zgromadziłem w latach 2011–2012 w ramach kwerend związanych z przygotowywaniem rozprawy doktorskiej na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley dzięki stypendium przyznanemu przez American Council of Learned Societies. Udało mi się zebrać dokumentację 320 spośród 1048 procesów z dekretu sierpniowego przeprowadzonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie i przechowywanych w Archiwum Państwowym m.st. Warszawy, łącznie z aktami dotyczącymi wszystkich 136 spraw o zbrodnie popełnione na Żydach. Zgromadziłem również dokumentację ze wszystkich 131 procesów z dekretu sierpniowego, jakie odbyły się w Sądzie Okręgowym w Siedlcach (29 z nich dotyczyło zbrodni na Żydach), znajdujących się w zbiorach Archiwum Państwowego w Siedlcach. Na podstawie inwentarzy archiwalnych w Warszawie i Siedlcach można ocenić, że dokumenty te są kompletne odpowiednio w 70 i 75 procentach.

[4] W latach 1944–1946 procesy z dekretu sierpniowego rozstrzygano w specjalnych sądach karnych, w których zasiadali sędziowie i prokuratorzy oddelegowani z sądów powszechnych. Od października 1946 do 1949 r. sprawy te podlegały sądom okręgowym. Od 1949 do 1951 r. rozpatrywały je sądy apelacyjne. Począwszy od 1951 r., rozsądzały je sądy wojewódzkie; tekst dekretu sierpniowego zob. Dz.U. 1944, nr 4, poz. 16. Aby przekonać się o powtarzalności problemów związanych z procesami w sprawie zbrodni popełnionych na Żydach por. moje wnioski na temat wyroków wydawanych przez sądy okręgowe z ustaleniami Aliny Skibińskiej w odniesieniu do procesów rozstrzyganych przez sądy apelacyjne w: *eadem, „Dostał 10 lat, ale za co?". Analiza motywacji sprawców zbrodni na Żydach na wsi kieleckiej w latach 1942–1944* [w:] *Zarys krajobrazu. Wieś polska wobec Zagłady Żydów 1942–1945*, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011, s. 313–444.

su ze strony Niemców, z licznym udziałem ludności miejscowej, występującej zarówno w charakterze uczestników, jak i obserwatorów[5].

Po wojnie istniała również wyraźna różnica w traktowaniu tych zbrodni przez sądy. O ile do końca lat czterdziestych odsetek wyroków skazujących w procesach z dekretu sierpniowego w całym kraju utrzymywał się na tym samym poziomie około 55 procent, o tyle skazaniem oskarżonych skończyło się zaledwie 40 procent wszystkich procesów w sprawie zbrodni na Żydach rozpatrywanych przez Sąd Okręgowy w Warszawie, których dokumentacja znajduje się w przebadanych przeze mnie zbiorach archiwalnych. Około 75 procent wyroków skazujących stanowiły przy tym wyroki pozbawienia wolności do lat dziesięciu[6]. Wyrok jedynego Polaka skazanego na karę śmierci wyłącznie za mordowanie Żydów – w odróżnieniu także od zabójstw Polaków – złagodzono[7].

Sąd Okręgowy w Siedlcach wydał wyroki skazujące zaledwie na dziewięciu z trzydziestu dziewięciu oskarżonych o zbrodnie przeciwko Żydom; jednego z mężczyzn skazał *in absentia* na karę dożywotniego pozbawienia wolności[8]. Ów niski wynik wyda nam się jeszcze bardziej uderzający, jeśli weźmiemy pod uwagę, że większość z nich stanowiły sprawy o zabójstwo.

Początkowe niezadowolenie

Nawet w okresie umacniania swych rządów nowe władze wyrażały niezadowolenie ze sposobu ścigania zbrodni z dekretu sierpniowego i zbrodni w ogóle.

We wrześniu 1947 r., tuż przed spotkaniem Kominformu w Szklarskiej Porębie i ucieczką Mikołajczyka, Wydział Ogólnego Nadzoru Prokuratorskiego potępił „katastrofalny stan wymiaru sprawiedliwości" w kraju, napiętnowawszy sądy za wydawanie łagodnych wyroków, a prokuratorów za to, że nie wnosili apelacji[9].

---

[5] Zob. np. Skibińska, *„Dostał 10 lat, ale za co?". Analiza motywacji*..., s. 332. Choć nie skończyłem jeszcze analizować przypadku przestępstw popełnianych przez Polaków przeciwko Polakom, zgadzam się z opisem Skibińskiej.

[6] Tylko dane z lat 1944–1947 i 1949 r. są na tyle szczegółowe, by obliczyć ogólnopolski wskaźnik wyroków skazujących. Zob. źródła podane w przyp. 2.

[7] Policjant Walenty Chojnacki został skazany na śmierć w 1947 r. Rok później karę śmierci zamieniono na dożywotnie więzienie; w 1954 r. wyrok dożywotniego więzienia złagodzono na karę 12 lat pozbawienia wolności, a kilka dni później zwolniono go z więzienia ze względów zdrowotnych (Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, Sąd Okręgowy w Warszawie, 1946–1950, 582, Akta w sprawie Walentego Chojnackiego). Wśród dziewięciu pozostałych skazanych na karę śmierci za zbrodnie na Żydach, których akta znajdują się w zbiorach APW, było pięć osób narodowości niemieckiej lub takich, które podpisały niemiecką listę narodowościową, oraz cztery osoby, które zostały uznane za winne zabójstwa nie tylko Żydów, lecz także Polaków, lub denuncjacji.

[8] Zob. Archiwum Państwowe w Siedlcach (dalej APS), Sąd Okręgowy (dalej SO) w Siedlcach, 1945–1950, 649, Akta w sprawie karnej Lucjana Mateusiaka.

[9] AAN, MS, 142, Normatywy podpisane przez kierownika Nadzoru Prokuratorskiego, k. 8–10. Choć w krytyce starej władzy sądowniczej przez powojenne gremium ministerialne

Tego samego roku Jerzy Sawicki, czołowy przedstawiciel zespołu prokuratorskiego w procesach norymberskich i w kilku najbardziej znaczących procesach zbrodniarzy wojennych w Polsce, oraz Arnold Gubiński, wiceprokurator i pełnomocnik do spraw ścigania osób podejrzanych o kolaborację, stwierdzili, że „niewspółmiernie niskie i niezrozumiałe" wyroki za zbrodnie popełnione na Żydach są dowodem na to, że za postępowaniem przedstawicieli władzy sądowniczej kryje się „logika werbalistyczna", pozwalająca im na uniknięcie konfrontacji z pewnymi aspektami „rzeczywistości" okupacyjnej. Zwrócili uwagę, że przy wąskiej interpretacji dekretu, jaką stosuje Sąd Najwyższy, ukaranie współwinnych zabójstwa staje się niemal niemożliwe[10].

Na naradzie sędziów w 1949 r. przewodniczący Wydziału Kryminalnego Sądu Najwyższego jako winne wydawaniu łagodnych wyroków za „szeptaną propagandę antyradziecką i za wydawanie [...] obywateli polskich narodowości żydowskiej" wskazał „podświadome instynkty antyradzieckie i antysemickie", charakteryzujące jego zdaniem „starsze pokolenie sędziów"[11].

Z kolei latem 1951 r., zaledwie kilka miesięcy przed aresztowaniem Władysława Gomułki, przedstawiciele różnych departamentów Ministerstwa Sprawiedliwości, Sądu Najwyższego, prokurator generalny oraz sam minister zgromadzili się na iście samokrytycznym spotkaniu. Ubolewali na nim nad „niepokojąco dużym" odsetkiem uniewinnień, także w wypadku zbrodni z dekretu sierpniowego, oraz nad „uderzającym liberalizmem", jakim wykazywały się sądy[12].

Jak to możliwe, że w okresie wzmożonej stalinizacji nowy rząd nie potrafił wyegzekwować od sądów oczekiwanych rezultatów?

Ryzyko i korzyści

Trzeba przyznać, że rząd lubelski, jak sceptycznie nazywało go wielu ludzi, dramatycznie potrzebował uwiarygodnienia, a wywieranie nacisku na karanie zbrodniarzy wojennych i kolaborantów stanowiło wygodny sposób, by zapewnić sobie prawo do uznania go za spadkobiercę polskiej państwowości[13]. Procesy głównych zbrodniarzy wojennych, takich jak Hans Frank, generalny guber-

można doszukiwać się czysto komunistycznej demonstracji siły, prof. Leszek Kubicki, minister sprawiedliwości w latach 1996–1997, autor *Zbrodni wojennych w świetle prawa polskiego* i pracownik departamentu legislacyjnego Ministerstwa Sprawiedliwości w latach 1950–1952, upatruje w niej kontynuacji „populizmu kryminalnego" charakteryzującego przedwojenny rząd sanacyjny. Władze sanacyjne wytykały sędziom „nadmierny liberalizm". Chciały bowiem sprawiać wrażenie surowych wobec zbrodni i tym samym zdobyć poparcie polityczne. Relacja Leszka Kubickiego złożona 23 XI 2012 r., w zbiorach autora.

[10] Jerzy Sawicki, Arnold Gubiński, *Logika celowości czy logika werbalizmu*, „Demokratyczny Przegląd Prawniczy" (dalej „DPP") 1947, nr 6, s. 22, 24.

[11] AAN, MS, 372, Organizacja i działalność Gabinetu Ministra, k. 139.

[12] AAN, MS, 456, Kolegium MS. Protokoły posiedzeń, k. 184, 191.

[13] Relacja Leszka Kubickiego złożona 28 XI 2012 r., w zbiorach autora.

nator okupowanych ziem polskich (Generalgouvernement) oraz Arthur Greiser, namiestnik Kraju Warty (Warthegau), spotkały się z jednomyślną aprobatą społeczną; w grudniu 1944 r. trzeba było sprowadzić czołgi, aby powstrzymać 15-tysięczny tłum ludzi, którzy zgromadzili się, by popatrzeć na strażników obozowych z Majdanka prowadzonych główną ulicą miasta na pierwszy z głównych procesów w sprawie zbrodni wojennych odbywających się w Polsce[14].

Tolerancja społeczeństwa miała jednak swoje granice, które władze, w pełni świadome swej niepopularności, respektowały. Zawsze były na przykład na tyle ostrożne, by nie dopuścić do jakichkolwiek podejrzeń o faworyzowanie Żydów[15]. I nawet przy wymierzaniu kary niemieckim zbrodniarzom wojennym, kiedy trzeba było pociągnąć do odpowiedzialności Polaków oskarżonych o zbrodnie z okresu okupacji, władze wolały na ogół podtrzymywać swój surowy wizerunek, tolerując jednocześnie ciągłe łagodzenie wyroków. Oba te czynniki miały istotny wpływ na ściganie zbrodni na tle antyżydowskim, co wykażę w dalszej części artykułu. W końcu uwaga władz skupiała się na czymś zgoła innym, a mianowicie na dławieniu zorganizowanego ruchu oporu. Szacuje się, że w latach 1944–1960 wydano 21 tys. wyroków w sprawie zbrodni z dekretu sierpniowego, natomiast sądy wojskowe, które miały za zadanie walkę z działalnością antypaństwową, ogłosiły dla porównania 54 tys. wyroków dotyczących wyłącznie okresu 1945–1949[16].

„Getto zawodowe"

Nowe władze nie rozglądały się zbytnio w poszukiwaniu winnych za ów niezadowalający stan rzeczy. Jak to ujął jeden z urzędników Ministerstwa Sprawiedliwości, główny problem „niedomagania naszego sądownictwa" leży „w materiale ludzkim": „jest [bowiem] tym resortem, który oparł się niemal całkowicie na kadrach przedwojennych"[17]. Komuniści tacy jak Zenon Kliszko czy Władysław Gomułka pamiętali główną rolę, jaką to złożone z „odzianych w togi i birety" prawników „zawodowe ghetto" odegrało w utrzymywaniu porządku

[14] Leon Chajn, *Kiedy Lublin był Warszawą*, Warszawa: Czytelnik, 1964, s. 52.

[15] Warto zwrócić uwagę na przykład na obawy, jakie miał gen. Zygmunt Berling w listopadzie 1944 r. z powodu wydatków na Centralny Komitet Żydów Polskich, które mogłyby oburzyć opinię publiczną, „niezwykle czułą" na tego rodzaju kwestie (AAN, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego [dalej PKWN], I/4, Protokoły posiedzeń, k. 245). Zob. także, z jakim niepokojem przedstawiciele Polskiej Partii Robotniczej i Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego podchodzili do proponowanych uchwał, mających na celu walkę z antysemityzmem (AAN, MS, 4549, Zwalczanie antysemityzmu, k. 55–56).

[16] Informacje na temat liczby werdyktów w procesach z dekretu sierpniowego zob. przyp. 2; Jerzy Poksiński, *„My, sędziowie, nie od Boga...". Z dziejów sądownictwa wojskowego PRL 1944–1956*, Warszawa: Gryf, 1996, s. 11

[17] Stefan Bancerz, *Wymiar sprawiedliwości w świetle narady krajowej prawników PPR*, „DPP" 1946, nr 9–10, s. 29.

w okresie międzywojennym. Ponieważ jednak podczas wojny zginęło 30 procent krajowych sędziów, nowym władzom nie pozostało nic innego, jak tylko przywrócić na stanowiska tych sędziów i prokuratorów, którzy przeżyli i chcieli się zmierzyć z taką lawiną spraw[18]. Podejrzliwość rządu wobec przywróconej władzy sądowniczej uwydatniła się przez „przekazanie najpoważniejszej części orzecznictwa karnego w sprawach o przestępstwa przeciwko Państwu", czyli walki z podziemiem antykomunistycznym, sądom wojskowym[19].

Wspomniane podejrzenia wzięły się z przeświadczenia, że za wydawaniem łagodnych wyroków stoi nie tylko obsesja surowego legalizmu. Podsekretarz stanu z Ministerstwa Sprawiedliwości zauważył, że w czasie okupacji, gdy „przestępstwo pospolite często było na krawędzi przestępstwa politycznego", sądy polskie, które wciąż zajmowały się drobniejszymi sprawami, wydawały niskie wyroki, co miało być formą „biernego oporu". W tamtym okresie było to „nastawienie uzasadnione", ale z czasem stało się zwyczajem, który czynił wymiar sprawiedliwości „całkowicie iluzorycznym"[20].

Nieufność, przynajmniej ze strony części władzy sądowniczej, była odwzajemniona. Sędziowie stanowili grupę osób niezwykle świadomych swej roli obrońców narodowości polskiej, a cierpienia, jakich doznali pod rządami nazistów, podwoiły tylko ich zaangażowanie. Sędziowie i prokuratorzy mieli poważne powody, by obawiać się niebezpieczeństwa, jakie zaczęło grozić suwerenności Polski ze strony „nowego ustroju" wskutek inwazji Sowietów; ich początkowe stanowisko zostało opisane w memorandum jako „wewnętrzna emigracja"[21]. Była również ukryta przepaść pomiędzy nimi a nowymi administratorami z Ministerstwa Sprawiedliwości, których część, włącznie z Sawickim, Gubińskim, Leszkiem Lernellem, Henrykiem Podlaskim, Adolfem Dębem i Sewerynem Szerem, była zasymilowanymi Żydami. Przed wojną udzielali się oni w środowiskach liberalnych, socjalistycznych i komunistycznych, a z racji pochodzenia etnicznego nie pozwolono by im wcześniej znaleźć się na tak wysokich stanowiskach[22].

W istocie sędziowie nieśli za sobą zarówno to, co negatywne, jak i to, co pozytywne w nacjonalizmie polskim. Podczas fali przemocy na tle antyżydowskim, jaka przetoczyła się przez Polskę w latach 1935–1939, sądy były „bardzo pobłażliwe" dla oskarżonych. Z pełną determinacją prowadziły jednak postępowania przeciwko Żydom i innym przedstawicielom mniejszości etnicznych, którym zarzucano rzekomą „nielojalność wobec państwa". Podczas gdy wobec uczestników pogromów antyżydowskich, które odbyły się w latach 1935–1937, wydano

[18] Zygmunt Kapitaniak, *Nadzór sądowy a niezawisłość sędziowska*, „DPP" 1946, nr 2, s. 7; Chajn, *Kiedy Lublin był Warszawą*, s. 42.

[19] Leon Chajn, *Trzeci rok*, „DPP" 1946, nr 7, s. 7.

[20] *Idem*, *Sądy a społeczeństwo*, „DPP" 1945, nr 2, s. 9.

[21] AAN, MS, 582, Konferencje i odprawy dyrektorów departamentów, k. 22.

[22] Relacje Leszka Kubickiego złożone 23 i 28 XI 2012 r., w zbiorach autora.

zaledwie 500 wyroków skazujących (wiele z nich na karę pozbawienia wolności poniżej roku), w samym 1936 r. skazano 1500 członków mniejszości za „zniesławienie Narodu Polskiego"[23]. W okresie międzywojennym bastionami różnych ultranacjonalistycznych ruchów studenckich były w Polsce uniwersyteckie wydziały prawa; z kolei już w listopadzie 1944 r. zaczęły wypływać doniesienia o przypadkach zachowań antysemickich wśród pracowników sądów[24].

Władysław Grzymała, prokurator, który pracował w sądzie w Siedlcach od momentu skończenia studiów prawniczych w 1934 r., ujawnił w niepublikowanych wspomnieniach swoją nienawiść do komunistów i zapewnił w nich, że przed wojną „większość" jego kolegów sympatyzowała z Narodową Demokracją – partią głęboko nacjonalistyczną, antysemicką i skrajnie prawicową. Na spotkaniu z pięćdziesięcioma innymi prokuratorami z całej Polski, które odbyło się w 1948 r., zauważył, że wszyscy należą do „pokolenia, które studia prawnicze ukończyło przed wojną, a zatem o orientacji politycznej, w większości, reprezentowanej przez Romana Dmowskiego, [Romana] Rybarskiego, [Stanisława] Strońskiego", czyli zwolenników „obozu narodowo-radykalnego". Stosunek Grzymały do ścigania zbrodni na tle antyżydowskim był, delikatnie mówiąc, sceptyczny. Napisał, że były wśród Polaków jedynie „nieliczne wyjątki" osób prześladujących Żydów, „co uczciwsi Żydzi, jako mniej zaradni, wyginęli" w czasie wojny i przetrwała tylko „hołota", która pragnie teraz zemsty na Polakach i Polsce. W rezultacie opisał też działanie w zmowie z sędziami w celu oczyszczenia z zarzutów tych oskarżonych, o których winie nie był przekonany[25].

Dekret sierpniowy

Dużym uproszczeniem byłoby jednak sugerowanie, że za powojennym traktowaniem zbrodni na tle antyżydowskim stały wyłącznie uprzedzenia. Arbitralny charakter dekretu sierpniowego, który naruszał zarówno zasadę *lex retro non agit*, uznawał bowiem pewne czyny za przestępstwa w sposób retroaktywny, jak

[23] Alina Cała, *Żyd – wróg odwieczny?*, Warszawa: Nisza, 2012, s. 374–375.

[24] Relacja Leszka Kubickiego złożona 23 XI 2012 r. W okresie międzywojennym, a zwłaszcza w latach trzydziestych niemal na wszystkich uniwersytetach w Polsce wśród organizacji studenckich dominowały radykalne ruchy nacjonalistyczne. Agitacja antysemicka była początkowo najsilniejsza na wydziałach medycznych i prawniczych, gdzie odsetek studentów pochodzenia żydowskiego był najwyższy. Zob. Andrzej Pilch, *Studencki ruch polityczny w Polsce w latach 1932–1939*, Warszawa: PWN, 1972, s. 23–24, 149, 151. Historyk i sympatyk skrajnych nacjonalistów Jacek Misztal opisał Wydział Prawa na Uniwersytecie Warszawskim jako „bastion" skrajnej prawicy. Zob. *idem*, *Działalność Związku Akademickiego Młodzież Wszechpolska na terenie miasta Warszawy w okresie międzywojennym* [w:] *Organizacje młodzieżowe w XX wieku. Struktury, ideologia, działalność*, red. Patryk Tomaszewski, Mariusz Wołos, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 2008; AAN, PKWN, I/4, Protokoły posiedzeń, k. 48.

[25] Władysław Grzymała, „Wspomnienia rozpoczęte w dniu 17 kwietnia 1982", s. 53, 23, 67, 84, 61–62, 76, w zbiorach autora.

i prawa sędziów, gdyż zakładał kary ustawowe, kłócił się ze skrupulatnym przestrzeganiem zasad stosowanych w polskiej tradycji prawniczej[26].

Ze sprzeciwem ze strony sędziów spotkał się w szczególności artykuł 1 dekretu, który przewidywał karę śmierci za zabójstwo i znęcanie się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz uczestnictwo w tego rodzaju przestępstwach. W lutym 1945 r. znajdujące się pod naciskiem sędziów Ministerstwo Sprawiedliwości dokonało rewizji dekretu i wprowadziło do artykułu 1 równie mglisty punkt 2, który przewidywał karę więzienia nie krótszą niż 3 lata za „działanie […] na szkodę Państwa Polskiego albo osób spośród ludności cywilnej" w „inny sposób, niż przewidziany" w artykule 1[27].

Ministerstwo było jednak wciąż niezadowolone z wysokiego odsetka uniewinnień; podczas wizytacji przedstawicieli ministerstwa w Specjalnym Sądzie Karnym w Lublinie, którą przeprowadzono na początku 1946 r., ławnicy przyznali, że w przypadku gdy sprawa niewątpliwie wpisywała się w artykuł 1 punkt 1 dekretu, lecz zamiar popełnienia przestępstwa i szkoda wyrządzona przez oskarżonego były „niewielkie", skłaniali się oni raczej ku głosowaniu za uniewinnieniem niż wyrokiem śmierci[28]. Dlatego też wkrótce po tym jak w 1946 r. zniesiono specjalne sądy karne, a ich sprawy przekazano sądom wojewódzkim, dokonano ponownej rewizji dekretu. Tym razem wprowadzono do niego między innymi artykuł 5, który w wypadku okoliczności łagodzących przewidywał „nadzwyczajne złagodzenie kary"[29]. Wcześniejszą zmianę, dopuszczającą wyrok alternatywny wobec kary śmierci, rozpisano jako artykuł 2.

Sądy wciąż próbowały jednak omijać przepisy dotyczące surowych kar, a pewne doraźne praktyki stały się po pewnym czasie rutyną. Na początku 1947 r. jeden z sędziów Sądu Najwyższego zgłosił do ministra sprawiedliwości wniosek o dopuszczenie kary innej niż kara śmierci za przestępstwa z artykułu 1, ponieważ sądy niższych instancji często „naciągają" swoje wyroki, zmieniając kwalifikację czynu na mniej poważne przestępstwo zgodnie z artykułem 2[30]. Z tym samym wnioskiem zwrócił się w 1951 r. inny sędzia. Uskarżał się na to, że Sąd Najwyższy zmuszony jest rozstrzygać apelacje od „zbyt surowych wyroków", które mogłyby grozić alienacją „pracującego chłopstwa", stanowiącego większość osób oskarżonych na podstawie artykułu 1. Odpowiadając na te postulaty, ministerstwo potwierdziło ten stan rzeczy. Zadecydowało jednak, że z racji „mnożących się okrucieństw imperialistów przy jednoczesnym pobłaża-

[26] Departament Prasowy przygotował teksty odpierające krytykę w sprawie *lex retro non agit* (AAN, PKWN, IX/10, Artykuły pisane przez pracowników resortu, k. 62–63).

[27] Czesława Żuławska, *Dekret sierpniowy widziany okiem sędziego*, Forum Żydzi – Chrześcijanie – Muzułmanie: Magazyn internetowy, 9 VI 2011 r., http://www.znak.org.pl/index.php?lang1=pl&page1=viewpoint&subpage1=viewpoint00&infopassid1=299&scrt1=sn (dostęp 1 X 2013 r.); Dz.U. 1945, nr 7, poz. 29.

[28] AAN, MS, 1436, Wizytacje sądów, k. 127.

[29] Dz.U. 1946, nr 69, poz. 377.

[30] AAN, MS, 4852, Zmiana dekretu z 31 VIII 1944 r., k. 1.

niu [dla] hitlerowskich zbrodniarzy" nie ma „pomyślnego" klimatu politycznego dla oficjalnej rewizji dekretu sierpniowego. Uznało również, że obecne procedury stosowane przez Sąd Najwyższy są „skuteczne"[31]. Innymi słowy, w obliczu zimnej wojny należało zachowywać pozory.

Kiedy to jednak troska o reguły prawa zaczęła przechodzić w jawne uniewinnianie winnych? We wspomnianym już artykule Sawickiego i Gubińskiego szczególną uwagę poświęcono sądom, które często odmawiały skazywania oskarżonych za udział w zabójstwach, odwołując się do artykułu 2, dającego w niezdefiniowany sposób rozwiązanie alternatywne wobec artykułu 1. Prokuratorzy przytoczyli przykłady kilku Polaków, którzy z własnej woli zadenuncjowali lub ujęli Żydów. Sąd Najwyższy podtrzymał ich wyroki skazujące wydane na podstawie mniej surowego artykułu, ponieważ nie brali oni udziału w samym akcie zabijania ani w „technicznym uśmiercaniu". Jak zauważyli prokuratorzy, tego typu dosłowna interpretacja drastycznie zmniejszała szansę na postawienie kogokolwiek w stan oskarżenia na podstawie artykułu 1, „w sposób, który wręcz mija się z celem ustawy". Co więcej, w kilku przypadkach, gdy Sąd Najwyższy dokonał rewizji wyroku sądu niższej instancji i zakwalifikował popełnione przestępstwo jako czyn poważniejszy zgodnie z artykułem 1, konsekwentnie wynajdywał też okoliczności łagodzące z artykułu 5 i wydawał na oskarżonego łagodniejszy wyrok. Stało się tak między innymi w wypadku polskiego konfidenta Kripo. Zatrzymał on pewną Żydówkę z dziewięcioletnią córką, która została później zamordowana. To właśnie wydany nań wyrok pięciu i pół roku pozbawienia wolności prokuratorzy określili jako „niewspółmiernie niski i niezrozumiały"[32].

Zwykli ludzie

W sprawach osób oskarżonych o zbrodnie na Żydach gołym okiem widać było niechęć ze strony sędziów wobec wydawania surowych wyroków na te, których udział w zabójstwach uznano za „relatywnie niewielki". Ponadto „naciągali" oni werdykty, a przy wydawaniu wyroków rutynowo przytaczali okoliczności łagodzące. Wszak wśród oskarżonych znalazło się wielu wysoko postawionych obywateli, co nie odpowiadało zresztą stereotypowi sprawcy jako kogoś z lumpenproletariatu czy marginesu; żaden z nich z pewnością nie przejawiał pronazistowskich sympatii ideologicznych. Jak się wydaje, żadna z popełnionych przez nich zbrodni nie miała ani wspomóc wroga, ani przedłużyć okupacji. Potwierdzenie wagi tych zbrodni byłoby równoznaczne z przyznaniem, że w czystkach etnicznych brali udział poważani członkowie wspólnoty, a w niektórych przypadkach całe społeczności.

Gwoli przykładu, w Wojcieszkowie w powiecie siedleckim komendant straży pożarnej Apolinary Sokołowski opracował specjalny system alarmowy

[31] AAN, MS, 1972, k. 13–15.

[32] Sawicki, Gubiński, *Logika celowości*..., s. 18, 19, 27.

obejmujący sąsiednie wnioski, który uruchamiano, gdy pojawiali się Żydzi. Ubrany w odświętny mundur, zorganizował również deportację Żydów do wyznaczonych przez Niemców punktów zbornych. Później tego samego roku widziano go, jak trzyma uwiązanego na sznurku zabiedzonego, młodego Żyda i prowadzi go ulicami miasta na egzekucję[33]. Zaledwie kilka kilometrów dalej, w Wólce Serokomlskiej, rolnik Zdzisław Kędzierski stał na czele tłumu mieszkańców wsi ścigających pewnego Żyda, któremu własnoręcznie rozbił głowę toporem i żywcem pochował[34]. W znajdującym się 90 km na północ Węgrowie komendant straży pożarnej Wincenty Ajchel skrzyknął się spontanicznie z siedmioma swymi ludźmi, by przeczesać likwidowane getto. Przy okazji wyłapali oni ukrywających się tam Żydów i odprowadzili ich na miejsce egzekucji, której dokonali polscy i niemieccy policjanci[35].

Biografie tych oskarżonych wskazują, że nie kierowali się oni konformizmem czy oportunizmem, lecz wiedli życie w myśl zasad patriotycznych. Sokołowski brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej z 1920 r. i w obronie Warszawy we wrześniu 1939 r. Był również fundatorem miejscowej parafii, a w czasie wojny pomógł wielu Polakom uniknąć aresztowania[36]. Ajchel również był weteranem wojny z bolszewikami, a ponadto należał do Polskiej Partii Socjalistycznej. Jego brat został zamordowany przez Niemców. W czasie wojny Ajchel pomagał ukryć dzwony z miejscowego kościoła. Ostatecznie został zwolniony z pracy, ponieważ odmówił przeprowadzenia akcji gaśniczej w domu należącym do Niemców[37]. W każdym razie wśród oskarżonych, takich jak Kędzierski, ogromną większość stanowili zupełnie zwykli obywatele, którzy mogli liczyć na wsparcie i przychylne zeznania swoich współmieszkańców, co dowodzi, że zbrodnie, o jakie ich oskarżano, nie były powodem do odrzucenia przez społeczność[38].

Wydawanie wyroków

Z punktu widzenia sądów sprawy utrudniał fakt, że wszystkie zbrodnie podlegające karze na mocy dekretu sierpniowego miały być rozstrzygane przez zespół złożony z jednego zawodowego sędziego i dwóch ławników. Ławników

[33] APS, SO, 695, Akta w sprawie Apolinarego Sokołowskiego.

[34] APS, SO, 694, Akta w sprawie Zdzisława Kędzierskiego.

[35] APS, SO, 652–653, Akta w sprawie Władysława Sałka, Kazimierza Wincentego Ajchla, Wacława Ajchla, Juliana Mazurka, Wiktora Lipki, Andrzeja Leszczyńskiego, Henryka Ratyńskiego, Stanisława Elgassa.

[36] APS, SO, 695, k. 23, 30, 45.

[37] APS, SO, 652, Przesłuchanie, k. 34, 58 [wiele z tych akt zawiera dwie teczki: w jednej znajdują się zeznania podejrzanych i świadków składane podczas śledztwa, w drugiej protokoły przesłuchań przeprowadzanych podczas rozprawy; teczki mają osobną, a nie ciągłą numerację stron, dlatego numery stron się powtarzają]; dokumenty procesowe: k. 14, 33; APS, SO, 653, k. 162.

[38] APS, SO, 694, k. 111.

wybierano do danego procesu z tworzonej raz do roku listy godnych szacunku obywateli, w której skład wchodzili członkowie miejscowych rad narodowych. Choć ławnicy byli teoretycznie upoważnieni do uczestnictwa w postępowaniach i mogli *de facto* przegłosować sędziego przewodniczącego, rzadko dochodziło do takich sytuacji; wkład ławników przejawiał się raczej w „uleganiu subiektywnym czynnikom emocjonalnym", na co nieustannie narzekano w analizach ministerialnych. Podchodzili oni do spraw „nie po sędziowsku", opierając się na osobistych doświadczeniach[39]. Jak wynika z przełomowego studium na temat roli ławników w Polsce, ci obywatele, którzy wcześniej patrzyli na zbrodnie z perspektywy potencjalnych ofiar, gdy tylko zasiedli w sądzie, niezwłocznie zaczęli kierować się empatią w stosunku do przestępców[40]. Jak zauważyło Ministerstwo Sprawiedliwości, zaowocowało to „tendencją do nieuzasadnionej łagodności"[41].

Nie da się zrekonstruować relacji, jakie panowały między sędziami przewodniczącymi a ławnikami. Niemniej orzeczenia sądów z tego okresu wyglądają często jak apologie, w których pomniejsza się perfidię i premedytację, z jakimi popełniano zbrodnie, sceptycznie traktuje dowody obciążające oskarżonych, a sprzyjające im wątpliwe zeznania bierze za dobrą monetę i tworzy alternatywną historię okupacji, w której oskarżeni nie mają właściwie wpływu na wydarzenia.

Na procesie Wincentego Ajchla, komendanta straży pożarnej w Węgrowie, sąd przyjął nieprecyzyjne i bezpodstawne zapewnienia świadków obrony, którzy utrzymywali, że oskarżony przyjaźnił się z Żydami. Odrzucił za to zeznania dwóch nastoletnich świadków pochodzenia żydowskiego, którzy przyjechali z powrotem do Polski wschodniej specjalnie po to, by wziąć udział w procesie. Sąd wykluczył także zeznania Chany Żelizer, która źle zidentyfikowała dwóch oskarżonych, uzasadniając swoją decyzję tym, że Chana miała wówczas 14 lat i „w stanie silnego napięcia uczuciowego, wywołanego grożącym jej stale niebezpieczeństwem" nie mogła dokonać „normalnych i obiektywnych spostrzeżeń". Odrzucił też zeznania młodego Chila Szajnberga ze względu na jego ówczesny „stan psychiczny" i odległość, w jakiej znajdował się on od miejsca popełnienia przestępstwa. Sąd wziął pod uwagę relację tylko jednego żydowskiego świadka – Moszka Góry. Zeznał on, że Wincenty Ajchel odkrył jego kryjówkę, zażądał od niego dużej łapówki, a następnie zmusił go i grupę trzydziestu innych Żydów do niesienia amunicji, która miała zostać wykorzystana do przeprowadzenia ich egzekucji nadzorowanej przez dwóch Niemców, dwóch polskich policjantów

[39] AAN, MS, 450, Kolegium MS, k. 181; AAN, MS, 1436, Wizytacje sądów, k. 167.

[40] Relacja Leszka Kubickiego złożona 23 XI 2012 r., w zbiorach autora. Badanie, o którym mowa, zostało przeprowadzone przez prof. Kubickiego: *Udział ławników w postępowaniu karnym. Opinie a rzeczywistość*, red. Sylwester Zawadzki, Leszek Kubicki, Warszawa: Instytut Nauk Prawnych PAN, 1970.

[41] AAN, MS, 450, Kolegium MS, k. 180.

i sześciu strażaków. Mimo to sąd orzekł, że ze względu na niezaprzeczalne wsparcie, jakiego powszechnie lubiany komendant udzielał Polakom w czasie okupacji, oraz domniemaną i trudną do zweryfikowania pomoc, jaką miał służyć Żydom, Ajchel „na ogół chronił osoby spośród narodowości żydowskiej przed prześladowaniem", a zatem działał wówczas zapewne „pod wpływem groźby i rozkazu żandarmerii", czego zresztą sam świadek nigdy na procesie nie powiedział. Sąd uznał go za winnego na podstawie artykułu 1 dekretu sierpniowego, uwzględnił jednak okoliczności łagodzące i skazał oskarżonego na karę pięciu i pół roku pozbawienia wolności, czyli niewiele powyżej dolnej granicy kary[42].

Na procesie Kędzierskiego, który będąc prowodyrem linczu, roztrzaskał wspomnianemu Żydowi głowę toporem, sąd przemilczał kwestię nagłego pomniejszenia winy oskarżonego, potwierdzanej zresztą w zeznaniach wielu świadków, szczegółowo opisujących sędziemu śledczemu jego współudział w zbrodni. Sąd nie doszukał się także motywu zbrodni w relacji szwagra ofiary. Zeznał on, że zamordowany Żyd opuścił las, ponieważ próbował ściągnąć od swego przedwojennego kontrahenta Kędzierskiego dług. Sąd orzekł natomiast, że oskarżony brał tylko udział w pościgu, działając „pod wpływem otoczenia i psychozy wytworzonej przez okupanta". Kędzierski również otrzymał karę w wysokości pięciu i pół roku pozbawienia wolności[43]. Chociaż według relacji świadków stał on na czele dużego zbiorowiska ludzi, które najpierw okaleczyło Żyda, obrzucając go z daleka kamieniami, nie poczyniono żadnych starań, by zidentyfikować pozostałych sprawców, będących wówczas w tłumie.

Pomimo zeznań dwóch świadków, do których komendant Sokołowski przyprowadził związanego sznurem Żyda, gdyż szukał wozu, by zabrać go na policję, sąd orzekł, iż z braku dowodów na to, że Sokołowski rzeczywiście sam schwytał Żyda ani że osobiście przekazał go Niemcom (rzeczywiście uczynił to woźnica), jego zbrodni nie można zakwalifikować jako ujęcia bądź donosu. Dlatego też uznał go za winnego zbrodni przewidzianej w artykule 2. Co więcej, wśród okoliczności łagodzących sąd wymienił zarządzenie wydane przez Niemców na czas nieokreślony, które nakazywało wyłapywanie „wałęsających się" Żydów, wcześniejszą niekaralność sprawcy, jego dobrą opinię a także pomoc, jakiej udzielał rodakom w czasie okupacji. Odrzucił ponadto zeznania świadka, który widział, jak oskarżony schwytał na ulicy innego Żyda i przywołał grupę przechodzących żandarmów. Przychylił się bowiem do wyjaśnień oskarżonego, utrzymującego, że jedynie kłócił się z Żydem, kiedy przypadkiem zjawili się niemieccy policjanci i go aresztowali. Sokołowski został skazany na dwa lata pozbawienia wolności, czyli na rok krócej, niż to przewidywała dolna granica kary[44].

[42] APS, SO, 652, k. 101–103. Zgodnie z obowiązującym wówczas Kodeksem karnym z 1932 r. kara minimalna, którą można było zastąpić wyrok śmierci lub karę dożywotniego pozbawienia wolności, wynosiła pięć lat. Zob. art. 59 par. 1, Dz.U. 1932, nr 60, poz. 571.

[43] APS, SO, 694, k. 126–128.

[44] APS, SO, 695, k. 128–129.

Niedługo po wydaniu werdyktu do prokuratury w Siedlcach przyszedł list z Wydziału Ogólnego Nadzoru Prokuratorskiego, traktujący o poważnych niedociągnięciach, do jakich doszło w sprawie Sokołowskiego. Nadzór prokuratorski udzielił nagany wspomnianemu już wcześniej prokuratorowi Władysławowi Grzymale, który zajmował się tą sprawą, za złe przygotowanie aktu oskarżenia, przez co przyczynił się do wydania tego łagodnego wyroku. Grzymała nie oskarżył Sokołowskiego o dwa inne incydenty, gdy oskarżony organizował wywózki Żydów z miasteczka, podobnie jak nie objął aktem oskarżenia ani naczelnika, ani woźnicy, którzy sprawowali pieczę nad Żydem i doprowadzili go na policję. Sądowi z kolei zarzucono w liście „bezzasadny" i „niesłuszny" wyrok. Kierując się logiką sądu, gdyby za okoliczność łagodzącą uznać także wydane przez Niemców bezterminowe zarządzenie, nakazujące donoszenie Gestapo na członków podziemia polskiego, ukaranie kolaborantów na podstawie dekretu sierpniowego okazałoby się prawie niemożliwe. W potępiającym akt oskarżenia piśmie ministerstwa dotknięto istoty tego, co prawdopodobnie utrudniało rozstrzyganie spraw dotyczących zbrodni przeciwko Żydom: „Jeżeli się bowiem zważy całokształt okoliczności sprawy […], nie są one sporadycznymi przypadkami […], są raczej dwoma udowodnionymi przejawami prowadzonej przez oskarżonego […] po myśli hitlerowskiej ideologii – eksterminacji ludności żydowskiej"[45].

Nowy wspaniały świat?

Pomimo zaangażowania Ministerstwa Sprawiedliwości w kultywowanie profesjonalizmu aparatu sądowego, który miał ukazywać Polskę jeśli nie jako najweselszy, to chociaż najmniej „wybuchowy" pod względem społecznym barak w obozie socjalistycznym, w kwestii niezadowalających wyroków niewiele dało się zrobić. Pozostawało jedynie czekać, aż do organów wymiaru sprawiedliwości dołączą absolwenci tzw. zreformowanych uniwersytetów i szkół prawniczych. W 1949 r., gdy rozstrzygnięto już 75 procent spraw z dekretu sierpniowego, kadry uzupełniono dopiero w połowie[46].

W związku z przeniesieniem procesów z dekretu sierpniowego z sądów okręgowych do sądów apelacyjnych w kwietniu 1949 r. i zwiększającą się liczbą przystępujących do pracy w zawodzie powojennych absolwentów prawa, ku zadowoleniu Ministerstwa Sprawiedliwości wskaźnik uniewinnień zaczął spadać, a liczba wyroków śmierci w sprawie zbrodni z okresu okupacji wzrosła[47].

[45] *Ibidem*, k. 143–144.

[46] Warto zwrócić uwagę na niechęć wobec decyzji o arbitralnym oczyszczeniu organów wymiaru sprawiedliwości, jaką w swych wewnętrznych rozmowach wykazywało Ministerstwo Sprawiedliwości, oraz nacisk położony na utrzymanie rygorów, długości i jakości studiów prawniczych. Zob. np. notatki ze spotkań ministerialnych z 1950 r. (AAN, MS, 450, Kolegium MS; AAN, MS, 854, Działalność MS w 1949 r., k. 42). Szacunki dotyczące rozstrzygniętych spraw opierają się na liczbie wydanych do tej pory werdyktów, zob. źródła podane w przyp. 2.

[47] AAN, MS, 854, Działalność MS w 1949 r., k. 129.

Istotnie, w 1949 r. zanotowano najwyższy odsetek wyroków śmierci (13,7 procent) od czasu zniesienia specjalnych sądów karnych. Później jednak liczba rozpatrywanych spraw gwałtownie spadła i zaczęto wydawać wyraźnie łagodniejsze wyroki; do 1952 r. toczyło się już o połowę mniej spraw, a wyroki śmierci stanowiły mniej niż 2 procent wszystkich wyroków. Do 1956 r. zapadło zaledwie 51 wyroków skazujących, lecz nikt nie został skazany na karę śmierci[48]. Jest też kwestią dyskusyjną, czy ówczesna rzeczywistość w ogóle uległa zmianie.

Jeszcze w 1951 r. 55 procent sędziów było ze „starej kadry", a „zasadniczego przełomu" spodziewano się w połowie 1952 r.[49] Co gorsza, okazało się, że nowa kadra jest zaskakująco podatna na „urok" liberalizmu „drobnomieszczańskiego". Grzymała potwierdził te obawy, opisując admirację, z jaką absolwenci nowych wydziałów prawa podchodzili do swych starszych kolegów[50]. Próby wywarcia większej presji administracyjnej przez utworzenie wydziałów Ogólnego Nadzoru Prokuratorskiego również „były atakowane stale z prawych pozycji, a nieraz zdarzały się ataki i z pozycji lewackich". Jeszcze w 1954 r. próbom tym przeciwstawiały się osoby, które dopiero co przystąpiły do zawodu i podobnie jak ich poprzednicy wyrażały sprzeciw wobec ingerencji w swoje uprawnienia zawodowe[51].

W 1954 r., tuż przed Nowym Rokiem, Apolinary Sokołowski, komendant straży pożarnej, któremu udało się uniknąć oskarżenia o ujęcie i wywózkę Żydów z miasteczka, napisał do Rady Państwa prośbę o oficjalne darowanie części kary polegającej na konfiskacie mienia, na którą często skazywano kolaborantów. Powołując się na dwa lata, jakie zdążył odsiedzieć za ujęcie młodego Żyda, dowodził, że „obecnie wyroki za tego rodzaju czyny są znacznie łagodniejsze". Lokalna miejska rada narodowa potwierdziła w liście polecającym, że Sokołowski należał do zaangażowanych społecznie obywateli miasteczka i „chłopów przodujących". Sędzia, który sześć lat wcześniej przewodniczył procesowi Sokołowskiego, przychylił się do jego prośby[52].

Polityka zapominania

Miesiąc po objęciu funkcji I sekretarza KC PZPR przez Edwarda Ochaba w 1956 r. uchwalono amnestię. Nakazywała ona zamknięcie wszystkich toczących się dochodzeń w sprawach zbrodni z dekretu sierpniowego i zabraniała otwierania nowych, z wyjątkiem spraw o zabójstwo; praktycznie rzecz biorąc,

[48] Kubicki, *Zbrodnie wojenne…*, s. 182.

[49] AAN, MS, 456, Kolegium MS, k. 89–90.

[50] AAN, MS, 7127, Analiza pracy sądów woj. białostockiego i wnioski, k. 3; Grzymała, „Wspomnienia…", s. 33–34.

[51] AAN, MS, 1510, Praca sądów w latach 1944–1954, k. 77.

[52] APS, SO, 695, k. 152, 154, 158.

amnestia oznaczała odejście od ścigania tych zbrodni[53]. W ciągu roku z więzienia zwolniono niemal wszystkich sprawców, którzy nie zostali wcześniej warunkowo zwolnieni lub których wyroki nie zostały złagodzone na mocy ustawy o warunkowym zwolnieniu z 1951 r. bądź amnestii z 1952 r. Złagodzono także wyroki wszystkich tych, którzy zostali skazani na karę dożywotniego pozbawienia wolności lub wciąż czekali na egzekucję. Żaden ze wspomnianych tu oskarżonych nie pozostał w więzieniu[54].

Tak czy inaczej niewielu przestępców musiało czekać aż do amnestii; w ministerstwie odnotowano, że 1 stycznia tylko 1532 ludzi odsiadywało jeszcze wyrok za zbrodnie z dekretu sierpniowego. Karę odbywało wówczas jeszcze 153 zbrodniarzy wojennych (prawdopodobnie pochodzenia niemieckiego)[55]. W rzeczywistości objęcie amnestią zbrodni wyszczególnionych w dekrecie sierpniowym było niejako celem pobocznym w stosunku do planu głównego – uwolnienia więźniów politycznych i byłych członków antyniemieckiego i antykomunistycznego ruchu oporu. „Machinalny" charakter amnestii, szczególnie w odniesieniu do drobnych przestępców i recydywistów, wywołał falę krytyki ze strony opinii publicznej. Niemniej w obliczu zbliżających się wielkimi krokami kulminacyjnych wydarzeń październikowych amnestia okazała się pożądanym zwiastunem odwilży politycznej[56]. Jak to ujął Gomułka przy okazji dużo wcześniejszej amnestii z 1945 r., „mądra polityka umie zapominać"[57].

Pierwszy projekt europejski

Twierdzenie, iż procesy takich osób jak Kędzierski, Sokołowski czy Ajchel nie spełniły oczekiwań – zbrodnie przez nich popełnione stanowiły przecież oczywiste zabójstwa z premedytacją – sugerowałoby, że istniało wówczas jakieś inne wyjście. Z punktu widzenia prawa można było z pewnością ferować surowsze wyroki. Nie jest to jednak odpowiedź na pytanie o to, co można było wówczas zastosować w praktyce. Czy od społeczeństwa, które przeżyło taką traumę, liczyło własne straty i pragnęło po prostu dalej żyć, można oczekiwać, że potępi własnych członków, zwłaszcza jeśli ofiary tegoż społeczeństwa były przez znaczną jego część uważane za społecznie, kulturowo i duchowo odmienne? W całej Europie, po obu stronach gwałtownie opadającej żelaznej kurtyny, plany oddania w ręce sprawiedliwości miejscowych kolaborantów, którzy przyczynili się do Zagłady (a czasem nawet samych Niemców, będących mózgami całej tej

[53] Relacja Leszka Kubickiego złożona 23 XI 2012 r., w zbiorach autora; Dz.U. 1956, nr 11, poz. 57.

[54] Skibińska, *„Dostał 10 lat, ale za co?". Analiza motywacji...*, s. 325; Wcześniejsze akty prawne zob. Dz.U. 1951, nr 58, poz. 399 oraz Dz.U. 1952, nr 46, poz. 309.

[55] AAN, MS, 2074, Amnestia z 1956 r., k. 39.

[56] Zob. AAN, MS, 2074, Amnestia z 1956 r.; AAN, MS, 2075, Amnestie. Zadanie i cele; Relacja Leszka Kubickiego złożona 28 XI 2012 r., w zbiorach autora.

[57] Chajn, *Kiedy Lublin był Warszawą*, s. 209.

operacji), legły w gruzach ze względu na obojętność, dbałość o własny wizerunek, geopolitykę i jawny obstrukcjonizm.

Nie można wykluczyć, że czystka etniczna, której dotyczyły procesy, była pierwszym paneuropejskim projektem XX w. Z pewnością była jednak jedynym, który zjednoczył ludzi z krajów tak różnych jak Polska, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Jugosławia, Grecja, państwa bałtyckie, Ukraina Zachodnia, Czechy, Słowacja, Niemcy, Holandia i Francja. Skoro w wielu tych krajach sposób powojennego ścigania wspomnianej zbrodni na tle etnicznym również okazał się głęboko wadliwy, być może stanowił on odbicie panującej wówczas strasznej rzeczywistości – gdy większość powojennej Europy skrycie uznawała oczekiwania społeczeństw, które wojna i ludobójstwo uczyniły jednorodnymi pod względem etnicznym.

Z języka angielskiego przełożyła *Ewa Felska*

Słowa kluczowe
sierpniówki, osądzanie zbrodni wojennych i kolaboracji, Sąd Okręgowy w Warszawie, Sąd Okręgowy w Siedlcach

Abstract
From 1944 to 1960, Poland held at least 32 000 trials for war crimes and collaboration; in particular, those records generated by the investigations of crimes against Jews have been the basis for ground-breaking studies of the Holocaust in Poland for over a decade now. While Poland was a society without a Quisling, these studies have shown that the country was still very much part of a pan-European continuum in which local people took part in ethnic cleansing inspired by the Nazi occupation. The question remains, then, of how effective the postwar judicial process against the collaborators was. This article makes use of the records of over 450 trials of accused collaborators, held between 1946 and 1949 at the district courts of Warsaw and Siedlce, of which about one-third are cases involving crimes against Jews. These trials are used as the starting point for a wider discussion of post-war justice in Poland.

Key words
August cases, trials for war crimes and collaboration, Warsaw District Court, Siedlce District Court